

Bajor w „Buffo” tańczy i śpiewa

Perfekcjonista żarliwy

DOPIERO na zwyczajnym, premierowym spektaklu, na który przychodzą nie znajomi znajomych, ale normalni widzowie z kupionymi w kasie biletami, można się przekonać, jak gorąco przyjmuje publiczność Michała Bajora.

„Bajor w BUFFO” to recital rozbudowany do rozmiarów minirewii zainscenizowanej przez Janusza Józefowicza, z udziałem trzech tancerek, w zmieniających się dekoracjach, efektownych światłach i dymach, z Piotrem Rubikiem (kierownictwo muzyczne) przy fortepianie. Obrótowa scenografia jest na przemian teatralną garderobą z lustrem, a więc przestrzenią intymną i estradą rewiową, gdzie gwiazda staje w świetle reflektorów. Na koniec programu zjawia się też bardzo efektowna czarnoskóra wokalistka Lynell Bentley – gość Bajora, która współpracowała z nim przy nagrywaniu jego amerykańskiej, rockowej płyty.

Już po kilku piosenkach wiadomo, że Bajor ma publiczność za sobą. Mieszając stare piosenki z nowymi, zachowuje swój dawny image, poszerzając go jednak i doskonaląc. Pomimo całej wystawy, elementów tanecznych i przebieżanek jest to wciąż dawny Bajor i wydaje się, że publiczność właśnie takim chce go widzieć. Z pewnością czeka też na swoje ulubione piosenki, jak np. niezawodna „Ogrzej mnie”, choć chyba równie gorąco oklaskuje wiązanke piosenek z repertuaru Edith Piaf, czy dramatyczny duet z piosenkarką z Florydy, a także stylowe interpretacje przebojów Lizy Minelli i Marleny Dietrich.

Największą tajemnicą sukcesów Michała Bajora nie jest chyba – pomimo wszystko – jego bezsporna perfekcja, ani też bezbłędna artykulacja trudnych tekstów. Najistotniejszym rdzeniem jego scenicznej (a być może także prywatnej?) osobowości wydaje się emocjonalna żarliwość, która trafia wprost do serc publiczności. To właśnie ona sprawia, że widzowie, przez dwie godziny śledzą w napięciu każdy ruch swego ulubieńca. I o ile bez swych profesjonalnych, „technicznych” umiejętności Bajor byłby tylko śmieszny i żaloszny – bez tej emocjonalności byłby po prostu nikim.

Patrząc na niego na scenie, pomimo licznych w tym spektaklu elementów zabawy, ironii i autoironii, odnosi się wrażenie, że artysta cały jest w tym, co robi i co śpiewa w każdej chwili. I dlatego zapewne publiczność po prostu mu wierzy.

Patrząc na niego na scenie, pomimo licznych w tym spektaklu elementów zabawy, ironii i autoironii, odnosi się wrażenie, że artysta cały jest w tym, co robi i co śpiewa w każdej chwili. I dlatego zapewne publiczność po prostu mu wierzy.



Bajor w „Buffo”

Fot. R. Baranowski

IRENA MAŚLIŃSKA